POCZTA

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok 5. Warszawa-Działdowo, dnia 25 kwietnia 1926 r. Nr. 16.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

3) ## Dary duchowe, które są?

Umiejętność i mądrość, one razem są, wzajemnie się uzupełniające. Kto Boga nie zna, nie może też żyć bogobojnie. Kto chce być mądrym, naprzód musi być umiejętnym. Odwrotnie też umiejętny niczem jest, gdy zarazem nie jest bogobojnym. Wtenczas tedy umiejętność jest pożyteczna, gdy wiedzie do mądrości.

Jako, człowiecze, dla błogosławionego życia tu na ziemi potrzebujesz mądrości, tak do uzyskania żywota wiecznego potrzebujesz w i a r y. Kto uwierzy, zbawion będzie, kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tak powiedział sam Pan Jezus, i tego już zmienić nie można. Tej zbawiającej wiary, wiary w Pana Jezusa każdemu potrzeba. Duch Święty sprawił ją też w każdym wierzącym. Pamiętać atoli należy, że wierzyć trzeba nietylko na chwilkę, ale w niej wytrwać należy aż do końca. W listach do siedmiu zborów ciągle woła Pan Jezus: Kto zwycięży! To zwycięstwo, to zachowanie wiary aż do końca nie jest rzeczą łatwą, bo człowiek jest słaby już z natury swej, dlaczego także wiara jego nieraz słabnie. Więc czegoż nam trzeba dla wiary naszej? Trzeba nam posiłku! A posiłku tego udziela Pan Bóg w owych p i ę c i u d a r a c h d u c h o w y c h, k t ó r e o d n o s z ą s i ę d o w i a r y n a s z e j: a) pierwszym takim posiłkiem jest sama wiara, nie nasza, jaką my mamy, która nieraz staje się małowiernością, ale jest to wielka wiara innych ludzi. Już wtedy, kiedy Pan Jezus chodził po ziemi izraelskiej, zdarzali się ludzie z taką wielką wiarą, jak on setnik z Kapernaum, o którego wierze powiada Pan Jezus, że takiej wiary ani w Izraelu nie znalazł, albo jak ona niewiasta Chananejska, której powiedział Jezus: „O niewiasto! wielka jest wiara twoja, niech ci się stanie, jako chcesz.“ Zaś po wniebowstąpieniu Pańskiem Apostołowie mieli taką wielką wiarę, a oprócz nich także inni jako Szczepan męczennik. Gdy zaś Apostołowie pomarli i wzmogły się krwawe prześladowania chrześcijan, to wielu miało tak wielką wiarę, że niczem nie dali się nakłonić do zaparcia się Pana Jezusa. Ludzie słabsi, gdy widzieli taką wielką, nieustraszoną, bohaterską wiarę innych, sami siebie nią pokrzepiali i brali z niej pobudkę, aby także oni wytrwali aż do końca. Nawet prześladowcy chrześcijan, widząc wielką wiarę męczenników, tą wiarą bywali zniewoleni, aby inni uwierzyli i męczennikami się stali. W późniejszych czasach, gdy reformacja nastała, trudnoby była przyszła do skutku, gdyby Luter sam nie był miał tej wielkiej wiary, przez którą wlewał otuchę w serca innych. Jest to tedy zaprawdę wielką łaską, gdy Pan Bóg wzbudza po dziś dzień ludzi, którzy szczególną mocą wiary obdarzeni są, aby na nich oglądali się słabsi i o nich opierali się lękliwi.

(C. d. n.). Ks. Jerzy Badura.

200-lecie ołówka.

W bieżącym roku upływa dwieście lat od chwili, kiedy w użyciu pojawił się poraz pierwszy przedmiot tak popularny, rozpowszechniony i wprost niezbędny, jak ołówek. Do tego czasu do pisania używano jedynie atramentu i gęsich piór, średniowieczni zaś malarze do szkicowania i rysowania używali cienkich pręcików ołowianych i zwykłego węgla drzewnego. Dopiero w roku 1720 odkryto, że doskonałe własności piszące posiada grafit i zaczęto minerał ten masowo sprowadzać do Niemiec z hrabstwa Cumberland w Anglji, oprawiać w drzewo i tak powstał ołówek.

Pierwszą fabrykę, produkującą masowo ołówki, założył w roku 1761 Jan Faber.

Początkowo fabrykowano ołówki z czystego grafitu, dopiero w roku 1795 Francuzi, Hublot i Conte, odkryli sposób proszkowania grafitu i mieszania go z czystą glinką. Obecnie ołówki produkowane są w olbrzymich ilościach, przy pomocy specjalnych maszyn o niezwykłej wydajności. Automat, klejący drzewo na ołówku, wyrzuca z siebie 120,000 sztuk dziennie, maszyna, nadająca kształt okrągły, lub kanciasty ołówkowi, formuje 144 drewienek na minutę, aparat inny zdoła w ciągu dnia wybić i wyzłocić firmę na 40,000 ołówkach.

Na czele przemysłu ołówkowego stoi Bawarja, w której sama tylko Norymbergja wyrabia ołówków za 8,500,000 marek złotych. Dalej idzie Ameryka, Francja i wreszcie Austrja. Największa fabryka ołówków w Polsce pod firmą Majewski i Spółka.

Fabryka ołówków Towarzystwa Akcyjnego Majewski i Spółka założona została w roku 1889 w Pruszkowie pod Warszawą. Ostatnie lata, poprzedzające wojnę światową, były okresem trjumfu, walka bowiem z konkurencją, dzięki taniości i dobroci wyrobów polskich, przechylała się coraz bardziej na korzyść polskiego przemysłu ołówkowego, opanowującego już nietylko własne rynki, lecz i wysyłającego swe produkty do Brazylji, Indji, Australji i Meksyku.

Przedwojenny rozrost wkrótce został przerwany przez wojnę światową, gdy Niemcy świadomie i celowo zniszczyli ogniem armatnim tę jedyną swojego rodzaju placówkę polskiego przemysłu. Po zniszczeniu fabryki w październiku 1914 roku ocalone maszyny wywieziono do Rosji, gdzie je Bolszewicy właścicielom odebrali. W roku 1920, dzięki powiększeniu kapitału akcyjnego oraz pomocy kredytowej Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Pocztowej Kasy Oszczędności, rozpoczęta została w Pruszkowie odbudowa zniszczonej fabryki.

Dziś fabrykacja ołówków doszła w chwili obecnej do 80 procent produkcji przedwojennej. Znów ołówki polskie zaczynają docierać nietylko do swoich odbiorców w kraju, lecz także na rynki zagraniczne. W chwili obecnej fabryka pruszkowska zatrudnia około 300 pracowników, a maszyna paro-

wa porusza przeszło półtorej setki obrabiarek. Wyroby fabryki dobrocią swą nie ustępują najlepszym wyrobom znanych fabryk zagranicznych, a w niektórych gatunkach przewyższają nawet te ostatnie.

Sprawy polityczne.

P o l s k a. P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Zagranicznych, p. Aleksandra Skrzyńskiego, który złożył sprawozdanie ze swej podróży do Pragi i Wiednia, oraz przedstawił poglądy rządu na sprawę zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa.

— Gabinet p. premjera Skrzyńskiego podał się do dymisji. Przyczyną jest niezgodność lewicy z poglądami ministra Zdziechowskiego na uzdrowienie skarbu. Sytuacja jest bardzo poważna. Pan Prezydent dymisji nie przyjął i polecił p. premjerowi otworzyć gabinet.

— Traktat gwarancyjny polsko-rumuński zatwierdzony będzie w najbliższym czasie.

N i e m c y. Prasa lewicowa poddaje ostrej krytyce rokowania niemiecko-sowieckie. „Vorvärts" pisze, że rokowania te posłużą tylko planom rządu sowieckiego, zainteresowanego w obaleniu Ligi Narodów i traktatów lokareńskich. Jakkolwiek socjaliści niemieccy—zaznacza dziennik—pragną dobrych stosunków z Rosją, to jednak w razie konieczności wyboru pomiędzy traktatem w Rapallo i traktatami lokareńskiemi, staną po stronie tych ostatnich. Von Gerlach w „Welt am Montag" pisze, że jakakolwiek byłaby treść nowego traktatu niemiecko-rosyjskiego, traktat ten zrobiłby jak najgorsze wrażenie i przyniósłby w rezultacie Niemcom klęskę polityczną. Według informacji tegoż dziennika, inicjatywa do tych rokowań miała wyjść od Sowietów, które za pośrednictwem Radka zaproponowały Niemcom zawarcie sojuszu wojskowego.

— Bardzo silne wrażenie wywarła w Berlinie wiadomość z Waszyngtonu o odroczeniu do jesieni dyskusji nad ustawą o zwrocie prywatnych majątków niemieckich, zasekwestrowanych w Stanach Zjednoczonych podczas wojny światowej. Na giełdzie berlińskiej wiadomość ta wywołała ogólną zniżkę akcji.

C z e c h o s ł o w a c j a. Po wyjeździe pana Premjera Skrzyńskiego z Pragi nastąpiło ostateczne ustalenie tekstu umowy handlowej polsko-czechosłowackiej, który budził jeszcze do ostatnich chwil duże wątpliwości.

J u g o s ł a w j a. Zmiana rządu w Jugosławji nie wywołała zmiany w polityce zagranicznej tego państwa. Tak samo nie zmienione pozostaną stosunki państwa małej Ententy, mimo, że w Jugosławji, Rumunji i Czechosłowacji nastąpiła zmiana rządu. Najbliższa konferencja małej Ententy odbędzie się w czerwcu w Bled i omawiana będzie sytuacja międzynarodowa.

L i t w a. W maju rozpoczną się rokowania handlowe litewsko-niemieckie.

W C h i n a c h zamęt trwa w dalszym ciągu.

RZECZY CIEKAWE.

P r z e s ą d y j a p o ń s k i e. Pomimo wysokiego poziomu cywilizacji w Japonji, pomimo emancypowania się kobiet japońskich, na życiu społecznem kraju kwitnącej wiśni ciąży jeszcze cały szereg tradycyjnych przesądów i zabobonów. Między innemi utrzymuje się dotychczas przekonanie, że dziewczęta, urodzone w tak zwanem „Hinoe-uma" roku, mężowi swemu przynoszą nieszczęście. Z takiemi dziewczętami mężczyźni nie chcą się żenić. Obecnie właśnie jeden taki nieszczęśliwy rocznik jest już w wieku odpowiednim do zamążpójścia, mianowicie chodzi tu o dziewczęta, urodzone w roku 1905. Fatalny ten rok powtarza się co 61 lat. Skutki tego zabobonu tym razem okazały się

Bajka mazurska o złej królowej i dobrej szewcowej.

Żył niegdyś szewc, zły i zapalczywy. Łajał często, potrzebnie, czy niepotrzebnie, każdego, z kim się zetknął w domu, na ulicy, czy w karczmie. A już żona jego ciężkie miała życie.

W tem samem mieście — a była to stolica państwa— mieszkał w pięknym zamku król, który miał żonę złą i swarliwą. Królowa ta była postrachem swego królewskiego małżonka i całego dworu.

Pewnego dnia przybył po proszonem ubogi parobczak. Spotkała go na dziedzińcu królowa i kazała wypędzić za mury zamkowe. Wstąpił parobczak do ubogiej kamieniczki szewca. Szewcowa, w obawie przed gniewem męża, dała biedakowi ostatni grosz.

Tym ubogim był czarownik, który, pragnąc przekonać się, czy są dobrzy ludzie na świecie, w przebraniu odwiedzał domostwa. Był on biegłym w sztuce czarnoksięskiej. To też sprawił on, że pewnej nocy swarliwa królowa znalazła się w ubogiej izbie złośnika szewca, poczciwa zaś szewcowa przebudziła się w świetlicy królewskiej.

Nie mogła jednak spać tej nocy królowa: było jej twardo na ubogiem posłaniu, słoma w sienniku uwierała ją, to też poczęła utyskiwać, potem łajać, ale że działo się to w języku niemieckim, którego szewc-Mazur nie rozumiał, wpadł więc w wielki gniew, kazał jej zamknąć gębę i spać.

Zrana, królowa, nie przyzwyczajona do wczesnego wstawania, ani myślała podnieść się. Szewc, któremu zabrakło dratwy, widząc, że się żona leni i ani myśli mu jej przygotować, chwycił pocięgiel i począł bez miłosierdzia okładać królowę.

Szewcowa tymczasem spała w królewskim łożu, a kiedy się przebudziła, nie mogła zrozumieć, co się z nią stało. Takich piękności dokoła i takiego miękkiego łoża w życiu swem nie widziała. Przymknęła oczy i czekała, co dalej będzie. Cichutko, żeby królowej nie przebudzić, zbliżyła się pokojowa w samych pończochach, bez pantofli, aby pani swej nie obudzić, a widząc, że nie śpi, spytała:

— Najjaśniejsza Pani, jaką mam suknię przynieść?

Domniemana królowa nic o sukniach królewskich powiedzieć nie mogła, bo żadnej nie widziała, a nie chcąc przyznać się do tego, odrzekła spokojnie:

— Tę samą, co wczoraj.

Pokojowa tymczasem z przerażeniem spoglądała na powalaną sadzami i smołą twarz biednej szewcowej, wybiegłszy za drzwi królewskiej sypialni, zaczęła rozpowiadać swoim towarzyszkom, że snać królowa tej nocy w piekle być musiała, bo jeszcze smołą powalana, ale że złagodniała jakoś.

Tymczasem przyniesiono szaty, ustrojono szewcową w szaty królowej. Ze zdziwieniem chodziła ona po komnatach zamkowych, nie wiedząc, jak się to stało, że się w nich znalazła.

A kiedy wkroczył do sali król i rzekł „Dzień dobry" na przywitanie, szewcowa odrzekła mu uprzejmie, pokłoniwszy się pięknie. Uradował się król, że mu się białka w ciągu nocy zmieniła. Podszedł do niej i pocałował ją — czego już od dawna nie czynił.

I znów zakłopotała się niewiasta, gdy kucharka spytała, co życzy sobie na obiad. Nie chcąc się zdradzać, że nie wie, co ma rozkazać, odparła szewcowa:

— Przyrządź to samo, co wczoraj.

I król i dwór cały cieszyli się z przemiany, jaka się w usposobieniu królowej stała.

Po obiedzie kazał król zaprząc najpiękniejsze konie do królewskiego powozu, wsiadł doń z królową i pojechał do miasta.

Kiedy przejeżdżali ulicą koło domu szewca, wypadła zeń prawdziwa królowa i zwyczajem swym poczęła łajać i krzyczeć, żądając zatrzymania królewskiego pojazdu, dowodząc, że ona jest królową i że jej miejsce przy boku monarchy.

Rozgniewał się król, kazał przywołać do siebie szewca i zapowiedział mu, że jeżeli ma żonę pomyloną, to niech ją odda do domu obłąkanych.

A potem kazał król zawrócić i pojechał ze swoją łagodną i potulną towarzyszką na zamek, ciesząc się, że mu się żona tak poprawiła.

Spisała
Emilja Sukertowa.

wprost tragiczne. Przeszło 300 dziewcząt popełniło samobójstwo. Dla Japonki fakt pozostania niezamężną jest to o wiele uciążliwszy, aniżeli dla Europejki. Zmodernizowanie w Japonji umożliwiło przynajmniej tym nieszczęśliwym ucieczkę do życia zawodowego. Wiele kobiet z pośród urodzonych w nieszczęśliwym roku obrało sobie zawód pielęgniarek, freblanek i lekarek. Przesąd ten zakorzeniony jest nietylko w sferach ludowych. Panna Zikonami, córka byłego japońskiego ministra spraw wewnętrznych, oświadczyła publicznie, że nie może przyjąć żadnych propozycyj małżeńskich. Z pośród 249 studentek wydziału medycznego w Tokio 77 dziewcząt urodziło się w fatalnym roku 1905. Postępowe sfery starają się wytępić nieszczęśliwy zabobon. Usiłowano udowodnić, że kobiety, urodzone w tym rzekomo fatalnym roku, żyły jednak w szczęśliwem małżeństwie. Trudno było jednak przeprowadzić ten dowód, ponieważ bardzo niewiele z nich wstąpiło w związki małżeńskie, a te, którym się udało wyjść za mąż, ukrywają datę swego urodzenia. Poza tym nieszczęśliwym rokiem był rok 1844, niewiele więc z kobiet, urodzonych w tym roku, pozostało jeszcze przy życiu. A jednak udało się stwierdzić fakt, że wicehrabia Ishuerro, który odważył się poślubić taką „niebezpieczną" dziewczynę, żył z nią szczęśliwie przez lat 64. Nie wiele to jednak pomaga, bo hołdujący zabobonowi powiadają: to nic nie znaczy, wyjątki potwierdzają tylko regułę. Przypuszczać należy, że dziewczęta, które się urodzą w 1966 roku, będą już uwolnione od tej klątwy niedorzecznego zabobonu.

35 litrów oleju rycynowego w dwóch porcjach. Ozdoba cyrku Krone, czterotonowy słoń, Assan, zachorował na żołądek, prawdopodobnie skutkiem przejedzenia się. Wobec tego nie mogło być mowy o dalszym objeździe personelu cyrkowego, dopóki Assan nie wyzdrowieje. Kuracja nie była nawet końska, to za mało, była słoniowa. Assanowi pierwszego dnia dano 15 litrów oleju rycynusowego. Wielką szprycą pompowano w chorego Assana całą zawartość wiadra. To jednak nie poskutkowało. Na drugi dzień słoń zażył trochę większą porcję, bo 20 litrów olejku. Tym razem kuracja dała rezultaty i na trzeci dzień Assan był zupełnie zdrów i mógł występować na arenie.

Stara piosenka mazurska.

Smutne moje serce, co mi za rede das,
Którego ja kochałam, tego nimam teraz.
Cyli on posedł z tym ciemnym obłokiem,
Co ja go nie ujrze mojem smętnem okiem.
A cylić go wzieli żeglarze za morze,
Co go moje serce obżalić nie może.
A cyli go ziatry w polu zastały,
Cyli inne brutki jechać mu nie dały?



I Kurs rolniczo-gospodarczy w Działdowie. Grupa kursistek, komitetu i nauczycielstwa z założycielką kursu, p. red. E. Sukertową i p. inspektorem szkolnym Klimoszem pośrodku.

Z kraju i ze świata.

Działdowo. Propaganda przeciwgruźlicza. W sobotę i niedzielę dnia 24 i 25 b. m. sprzedawan będą znaczki propagandowe po 10 groszy celem zasilenia funduszów Pomorskiego Towarzystwa Walki z Gruźlicą, na którego czele stoi Pan Wojewoda Pomorski. Prosimy wszystkich ludzi dobrej woli, by skromnym datkiem poparli szlachetny cel.

— Wypadki płonicy. W ostatnim tygodniu stwierdzono 2 wypadki płonicy (szkarlatyny) w Sochach i w Burszu i 1 w Księżym Dworze; wszędzie przeprowadza się szczepienie ochronne. W Działdowie dalszych wypadków nie zgłoszono. Radzimy jednak zaszczepić dzieci ochronnie, gdyż dotychczasowe szczepienia okazały się bardzo skuteczne i niejedno już dziecko uratowano od ciężkiej choroby i śmierci. Szczepi się najnowszym sposobem tylko te dzieci, które na podstawie próbnego szczepienia (metodą Dicka), okazują skłonność do choroby. Szczepienia przeprowadza Powiatowy Urząd Zdrowia bezpłatnie.

— Mistrz szachowy miasta Działdowa. Turniej szachowy zakończył się zwycięstwem p. mecenasa Z. Wyrwicza, który uzyskał 43 punkty, drugim został p. St. Wyrwicz z 40 punktami, a trzecim p. kapitan Chyżyński z 34 punktami.

— Jarmark w Działdowie. W ubiegły wtorek odbył się w Działdowie jarmark na bydło i konie. Ponieważ w ten dzień odbył się jarmark kramny w Mławie, publiczność i handlarze na jarmark działdowski nie dopisali. Na targu bydlęcym przeważały krowy gorszego gatunku, za które żądano 180 do 220 złotych, dojne krowy kosztowały 220 do 280 zł. Handel na konie był ożywiony przy małych obrotach. Przeważały konie robocze. Ceny wahały się pomiędzy 250 do 400 złotych.

— Inwalidzi. Dnia 11 b. m. odbyło się w „Domu Towarzystw" miesięczne zebranie członków „Związku Inwalidów Wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej". Zebranie zagaił przewodniczący Grajewski, zdając sprawozdanie ze Zjazdu Wojewódzkiego, który się odbył dnia 28 marca r. b. w Toruniu. Pozatem odczytał członek Kujawski statut o uprawnieniu Inwalidów Wojennych na uzyskanie zniżki kolejowej i statut Sądu koleżeńskiego.

— Dnia 16 b. m. odbyło się w „Domu Towarzystw" zebranie Związku Ludowo-Narodowego, na którem przemawiał poseł Sołtysiak. Prezesem Z. L. N. wybrany został p. Kościelski.

Odolanów. Tutejsza Szkoła Rolnicza obchodziła w środę dnia 30 marca uroczystość zamknięcia roku szkolnego. Brali w niej udział rodzice uczniów, przedstawiciele władz miejscowych, a nawet i delegat Ministerstwa Rolnictwa jak i Wielkopolskiej Izby Rolniczej. Wielka ilość obecnych jak i przepełnienie na pierwszym i drugim kursie Szkoły Rolniczej świadczy o znaczeniu jej dla tutejszych rolników. Niestety, nasi gospodarze ewangelicy okazują mało zainteresowanie się Szkołą Rolniczą, ponieważ w bieżącym roku szkolnym uczęszczało do niej tylko 5 uczniów-ewangelików, a mianowicie: Hyla i Mejza z Garek, Ekert z Granowca, Gąsiorek z Sośni i Ponwic z Kątów Śląskich. Pocieszającym objawem jest odznaczenie jednego z nich, Ponwica z Kątów Śląskich, nagrodą za pilność i bardzo dobre postępy w nauce. Niechaj to będzie zachętą dla naszych gospodarzy do licznego zapisywania ich synów na następny kurs Szkoły Rolniczej, który się rozpocznie w listopadzie bieżącego roku.

Warszawa. W niedzielę przewodnią w kościele warszawskim odbyła się rzadka uroczystość. Podczas głównego nabożeństwa wyświęconą została na siostrę-djakonisę, a zarazem na przełożoną djakonatu p. Józefa Borschówna. Ta, którą spotkało to rzadkie wyróżnienie, na której barki włożony został ten piękny i zaszczytny, ale i wielce odpowiedzialny obowiązek prowadzenia sióstr-djakonis, nie jest obcą zborowi warszawskiemu, przez długi bowiem szereg lat była kierowniczką szkoły-szwalni zborowej. Na tem stanowisku umiała sobie pozyskać nietylko uznanie swych przełożonych, ale zarazem zaskarbić szacunek i miłość swych wychowanek, których setki kształciła, nietylko dając im możność zarobkowania w przyszłości, lecz prowadząc je do Chrystusa, budząc w ich sercach szczerą miłość ku Bogu i bliźniemu. To też z całem zaufaniem kierownicy djakonatu złożyli w jej ręce zaszczytny obowiązek Starszej Siostry w tem przekonaniu, że Bóg w łasce Swojej udzieli Siostrze Józefie mądrości, miłości i cierpliwości.

Wspaniały przykład pracy dał nam kresowy, powrócony Polsce Grudziądz. Oto w szczupłych warsztatach elektrowni grudziądzkiej zbudowano szereg wozów tramwajowych, które już w dniu 8 kwietnia wyruszyły na miasto. Wozy są bardzo okazałe i wykonane zostały własnemi siłami z materjałów krajowych, z wyjątkiem motorów. Koszta budowy wynoszą 25 tysięcy złotych, podczas, gdy dawne wozy zagraniczne kosztowały 60 tysięcy złotych. Zaletą wozów jest między innemi i to, że zużywają o wiele mniej prądu. Budowa została wykonana pod kierownictwem dyrektora elektrowni, p. Dolatowskiego. Wagony zaczęto budować dopiero pół roku temu.

Z za kordonu.

Olsztyn. W okno lokalu w hotelu „International", w którym odbywała się lekcja śpiewu Towarzystwa Młodzieży, wrzucono kamień. Szczęśliwym trafem nikogo nie raniono. Policjant, stojący na ulicy, na wezwanie, ażeby zbadał sprawę, nie przybył, tłumacząc się, iż mu posterunku opuszczać nie wolno. Rzucanie cegłami i kamieniami do mieszkań prywatnych i do lokali, w których się odbywają śpiewy polskie, staje się widocznie modą w Olsztynie. Cegła do sypialni mieszkania p. Sew. Pieniężnego, potem dwa wypadki rzucenia kamienia do lokalu, w którym odbywa się śpiew polski, to wypadki, nad któremi do porządku dziennego przejść nie możemy, zwłaszcza, że prasa niemiecka zarzuca nam prawie zawsze, że sami prowokujemy, sami kamienie i cegły rzucamy, a sprawców nigdy wykryć jakoś nie można.

Jak całą wieś na Mazurach w pole wyprowadzono. Pewnego dnia przyszedł do pewnej mazurskiej wsi żołnierz przebrany. Miał on na sobie płaszcz, pikielhaubę, oraz pałasz drewniany i zamawiał kwatery dla przybyć mających żołnierzy. W całej wsi zapanował ruch wielki. Jeden z gospodarzy otrzymać miał 10 chłopów. Wypróżnił własną izbę i nanosił słomy. Napalił w piecu tak silnie, że piec pękł. Całą noc wodę gotował. Miał on bowiem dostać aż 50 fenigów od jednego żołnierza. Drugi gospodarz miał otrzymać 10 koni. Nie mając stajni, wypróżnił stodołę. Później na żądanie wypróżnił podwórze. Żona jego noc całą kawę warzyła. Gospodarz stał od godziny 9 wieczorem do godziny 4 rana na podwórzu, oczekując żołnierzy. Innym gospodarzom nakłamano, że otrzymają „Gulaschkanone" w podarku jako odszkodowanie. Gospodarze sądzili, że to armata. Opis tego oszustwa nadesłał jakiś Mazur, pisząc tak okropną niemczyzną, że list jego bez poprawek redakcja „Johannisburger Zeitung" z szyderstwem zamieściła.

Poradnik gospodarski.

Jakie ostrożności zachować przy wywożeniu obornika w pole. Przedewszystkiem nie marnować przytem czasu, lecz tak sobie urządzić, by móc naraz wozem parokonnym wywieźć 8—10 q gnoju. Do tego celu musi być wóz czy sanie odpowiednio przygotowane. Mianowicie muszą one być tak szerokie, by na nich mieściła się pomostnica 45 cm. szeroka, zbita szczelnie z półtorej deski półtorówki i zmocowana pod spodem szpongami w środku i po krajach. Gnojnice wozu, także sporządzone z półtorówek, powinny być każda z dwóch desek pełnej szerokości, zbite wzmocnione szpongami z kraju poprzecznemi, a w podłużnym kierunku ukośnemi, skierowanemi ku środkowi. Po krajach dobrze jest gnojnice zaopatrzyć w rodzaj rączek w kształcie wystawek, któreby ułatwiały podniesienie gnojnicy przy wyładowywanym gnoju. Gnojnice powinny się mieścić między kłonicami a pomostnicą i do niej szczelnie przytykać. Szerokość gnojnic na dwie zwykłe deski wynosi 60 cm., najmniejsza długość zaś gnojnic i pomostnicy ma być na połowę deski, czyli 2 m. 80 cm. Odpowiedniejszą byłaby długość na 3 metry, gdyby można zakupić deski 6 metrowe. Wprawdzie w mniej dokładnie sporządzone gnojnice da się nabrać fura gnoju z należytą wagą, ale gdy go do tak urządzonych gnojnic w przystosowanych po brzegach listwach zasunie się szczelnie odpowiednio sporządzone: przodek i zatyłek posiada w takim razie bardzo stosowną i mniej podlegającą się psuciu skrzynię, która wygodnie może być użytą do zwózki ziemniaków, buraków itp. okopowizn, a wreszcie i innych przedmiotów, dających trudniej się utrzymać bez szczelniejszego zawarcia. Najszybciej postępuje wywózka gnoju, jeśli się wozi na przeprząg, t. j. przyjechawszy próżnym wozem, przeprzęga się konie do gotowej już fury nałożonej, którą tymczasem naładowano. Ładując furę, należy najpierw naładować przód i tył wozu gnojem, a ubiwszy go ciasno, zakłada się środek, przykładając naręcze do ułożonego przedtem gnoju w tyle i z przodu, potem wykłada się wierzch fury dachowato tak, aby z tyłu nieco było wyżej, a fura aby wyglądała w kształcie dachu podłużnego. Po nałożeniu pełnej fury gnojem, należy widłami dobrze go ubić w koło, jako też oczyścić dokładnie koła i inne części dolne wozu z opadłego na nie nawozu przy nakładaniu, aby się nic nawozu po drodze nie gubiło. Niedbali gospodarze, niby to oszczędzając konie, a właściwie z braku odpowiednio urządzonych wozów do należytej wywózki gnoju, nakładają wóz gnojem tylko na samym środku lub od tyłu, a na przodzie usadawia się woźnica, wioząc siebie, a wyprowadzające tym sposobem w pole na każdej furze przynajwniej centnar gnoju mniej. Tak marnuje się tylko czas, bo wywózka prawie dwa razy dłużej trwa, niżby się była odbyła przy nabieraniu zupełnie pełnych fur, któremi konie nie będą przeciążone, jeśli stąpać będą powolnym krokiem, obok pieszo postępującego woźnicy. Wywózka gnoju, choć pełnemi furami, odbywana z należytą uwagą, najmniej jeszcze z wszystkich polnych robót natęża sprzężaj.

Wesoły kącik.

Słusznie.

— Wiesz, dlaczego „biednemu wiatr zawsze w oczy wieje?"

— Bo nie może jechać wtedy własnym, zakrytym samochodem.

Polityka.

Dziadzio: Dzieci! nie wolno łapać ptaszków na lep. Do tego mają prawo kandydaci na posłów względem swoich wyborców.

Od Redakcji

Uprasza się wszystkich Sz. PP., którzy podjęli się rozsprzedaży naszego Kalendarza, o przesyłanie należności za sprzedane egzemplarze. Należność wpłacać można w urzędzie pocztowym. Numer nasz w P. K. O. 4852.

Giełda.

Ceny rynkowe w Działdowie w dniu 16-go kwietnia za 1 funt masła zł. 1.90, twarogu 30 gr., jaj mendel 90 gr. i 1,10, cebuli 50 gr., marchwi 15 gr., ryby płotki 50, okuńki 70 gr., szczupaki 1 złoty, kartofle centnar 1,70 żyto centnar 14 zł. jęczmień 13, owies 14 złotych.

Rynek zbożowy. Na giełdach zbożowych w Warszawie płacono w d. 20 kwietnia za 100 kilo: Żyto suche 30,—, jęczmień 32,—, pszenicę 48,—. Tendencja zwyżkowa.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 22 kwietnia za dolara 9 zł. 90 gr.

Redakcja w Warszawie: Hoża 1 m. 10, tel 408-24. W Działdowie, Mazurski Dom Ludowy. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków, współwyd: Tow. Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.